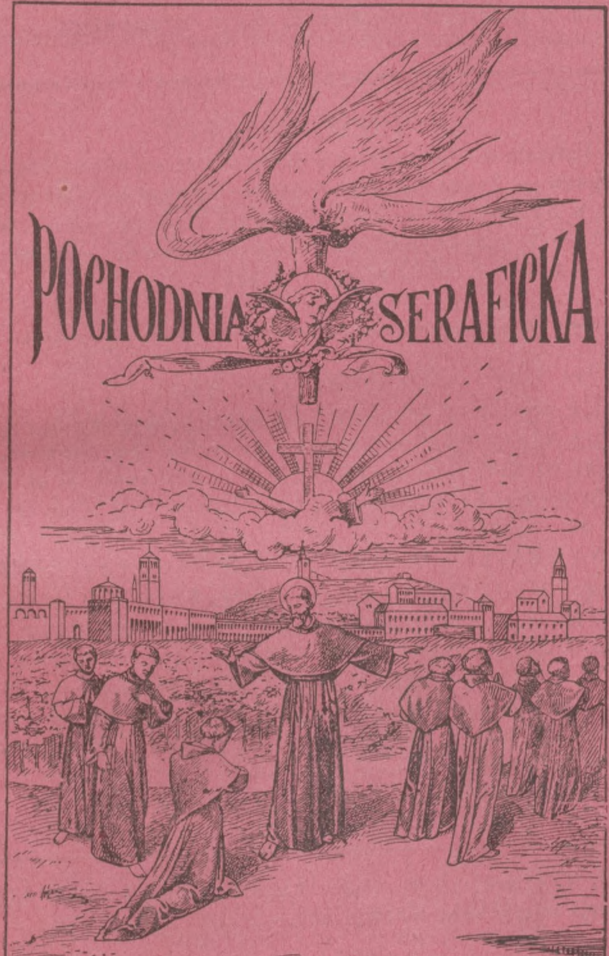
Rok V. Październik 1930. № 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Redakcji

Wobec zbliżającej się uroczystości 700 rocznicy śmierci św. Antoniego Padewskiego należy wcześniej pomyśleć o godnym obchodzie tej uroczystości.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA FUNDUSZ PRASOWY: Kobierzyn, Nowakówna 3 zł.

NA MISJE FRANC. Kraków: Głowacka 1 zł. Stowarz. Misyjne Sióstr III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów 40 zł. N. N. 3 N. N. 5; Mszonów: Sielski 5 zł. Członkowie Misji Niep. w Krakowie 20 zł.

NA BEATYFIKACJĘ CZCIG. O. RAFAŁA CHYL. FRANC.: Jużdyka: Wysła 2 zł. z podziękowaniem. Bialik 1 zł. Kraków: N. N. 5 zł. K. W. 3 z podziękowaniem i prośbą o pomoc w pewnej sprawie. Łódź: Kwapińska 10 zł. Ciupińska 5 zł. Pulczyńska 15. Środa M. W. 1 zł. z podziękowaniem, że córka przez Jego wstawiennictwo u Pana Jezusa i Matki Bożej Nieustającej Pomocy otrzymała posadę. K. W. 1 zł. z podziękowaniem i prośbą o dalszą opiekę co do zdrowia i pracy.

Wszystkim Ofiarodawcom „Bóg zapłać"!

N. N. ofiaruje 1 zł. do św. Antoniego na chleb dla biednych w intencji odzyskania zdrowia nóg.

Turkowo.

Składam najgorętsze podziękowanie Panu Jezusowi i Matce Najśw., iż za przyczyną św. Ojca Franciszka, św. Józefa, św. Antoniego i św. Teresy od Dziec. Jezus otrzymałam łaski, o które prosiłam. Składam na ofiarę 2 zł. i nadal oddaję się Ich opiece.

J. K. S. III. Zak.

Rok V. Październik 1930 r. Nr. 10.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.



SW. O. FRANCISZEK WIELKI CZCICIEL EUCHARYSTJI

Mozaika na froncie Bazyliki OO. Franciszkanów w Krakowie.

Działanie Eucharystji w duszy.

Dusza nasza przeznaczona i powołana przez łaskę Bożą do życia nadprzyrodzonego czuje w sobie silny pociąg, pragnienie i jakby głód do posiadania Boga, do zjednoczenia się z Nim. Wiele dusz nie pojmuje należycie tego wewnętrznego prądu, nie rozumie i nie słucha owego tajemnego głosu, nie bada przyczyny, dlaczego rodzi się w głębi ducha niezadowolenie z obecnego życia, czemu powstaje niesmak po użyciu uciech światowych i zmysłowych, dlaczego wciąż krzyczy serce i domaga się czegoś innego, wyższego i doskonalszego? Dusza rwie się do Boga, szuka Boga i łaknie Boga a to dlatego, że życiem duszy jest tylko Bóg. „Stworzyłeś nas, Boże dla Siebie, i niespokojne serce dopóki nie odpocznie w Tobie“, mówi św. Augustyn. Dlatego Pan Jezus pozostał z nami w Eucharystji, aby być blisko nas, jak przyjaciel z przyjacielem, abyśmy mogli się cieszyć Jego obecnością z nami, aby nas nauczał, prowadził, pocieszał, umacniał i karmił Swoim Duchem i Swojem Ciałem, „Jam jest Drogą, Prawdą i Żywotem“, przemawia do nas Zbawiciel. Otóż właśnie w Eucharystji jest Chrystus naszem życiem, karmi nasze dusze prawdą, miłością i Własną Najdroższą Krwią. Więc czem chleb jest dla ciała, tem Eucharystja jest dla duszy i więcej, albowiem nietylko karmi, ale i wychowuje dusze w doskonałości i świętości. Jesteśmy tak szczęśliwi jak sami

Apostołowie, którzy z Jezusem żyli widomie. Im jest żywsza nasza wiara tem widoczniejszy, milszy i słodszy przedstawia się duszy naszej Pan Jezus w Eucharystji.

Pisze pewien świątobliwy autor: „Z Eucharystji niezmierzone błogosławieństwo, wesele, moc i piękność promieniuje w świat dusz, a wpływ jej potężniejszy niż wpływ jakiejkolwiek mądrości pisanej lub kultury. Podnosi bowiem do wyżyn niezrównanych bliskości z Bogiem, a tajemnica oczyszczenia duszy, jej ukształtowania i zapewnienia jej wiecznej młodości w tem właśnie tkwi, żeby odczuwać i przeżywać bliskość Boga i nią się nasycać. Takie przestawanie z Bogiem nawet życiu powszedniemu nadaje cechy czystości, szlachetności, piękna, ba nawet znamiona życia iście bożego. Szczęśliwy, kto to pojął. Taki posiadł klucz do prawdziwej sztuki życia.“ Prześliczny ten ustęp tłumaczy jasno nasz stosunek do Eucharystji, jej mistyczny wpływ na dusze, jej działalność w życiu wewnętrznem, wyjaśnia przemianę życia natury w nas w życie nowe, boże, prawdziwie chrześcijańskie według ducha Chrystusowego. Kto więc pragnie na serjo udoskonalić swoje życie i uświęcić prawdziwie swą duszę niech się stara usilnie o to, aby codziennie zbliżać się coraz więcej do Eucharystji i zaprzyjaźnić się ściślej z Jezusem w Najśw. Sakramencie.

Patronka miesięczna

Święta Marja Franciszka od pięciu Ran Chrystusowych, Tercjarka zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Święta Marja Franciszka ujrzała światło dzienne pod włoskiem niebem w Neapolu 1715 r.

Świątobliwa matka Barbara z całą troskliwością zajęła się wychowaniem małej dzieciny a ojciec Galo — szmuklerz z zawodu — już zawczasu układał plany, jak

to córeczka gdy podrośnie, pomagać mu będzie w zyskownym zawodzie.

Święta Marja Franciszka należy do tych Świętych, których P. Bóg od najmłodszych lat nadzwyczajną drogą prowadził, nie szczędząc im łask wyjątkowych. Nie możemy więc we wszystkiem wzorować się na jej życiu, ale — podziwiając dary Boże w tej uprzywiljowanej duszy — starajmy się naśladować jej seraficzną miłość Pana Boga i heroiczną cierpliwość, z jaką znosiła wielkie cierpienia, od których prawie żaden dzień jej życia nie był wolny.

Mając zaledwie cztery lata, Marja Franciszka odbyła pierwszą spowiedź św. a kapłan, słuchający wyznania jej dziecinnych uchybień, zdumiony był pojęciem najwyższych Tajemnic wiary św., jakie w małej Franciszce zauważył. Od 7-go roku życia — za zezwoleniem świątobliwego spowiednika, codziennie przyjmowała Komunję św., co wówczas nie było we zwyczaju.

Anioł Stróż często się jej objawiał i drogę doskonałości wskazywał.

Ojciec Galo, któremu Marja Franciszka pilnie i zręcznie w pracy szmuklerskiej pomagała, chciwy zysku — żałował czasu, jaki jego córka poświęcała codziennie na słuchaniu Mszy św.

Żeby ją zmusić do pozostania w domu, wyznaczał jej nadmierną ilość pracy; ale święta dzieweczka — przy pomocy Anioła Stróża, daleko prędzej i doskonalej wykończała robotę, niż inne dzieci i mogła swobodnie oddawać się ćwiczeniom pobożnym.

Gdy Marja Franciszka miała lat szesnaście, niezwykłą urodą, zwróciła na siebie uwagę bardzo bogatego, młodzieńca, który poprosił rodziców o jej rękę. Uszczęśliwiony Galo, oznajmił tę radosną nowinę córce a Franciszka — dotąd zawsze i we wszystkiem posłuszna ojcu — oświadczyła stanowczo, że zamąż wyjść nie

może, bo poślubiła swe dziewictwo Chystusowi Panu i pragnie wstąpić do III zakonu św. Franciszka Serafickiego, by wieść życie bogobojne i pokutne.

Oburzenie, zawiedzionego w swych nadziejach ojca, nie miało granic.

Postanowił zmusić Franciszkę do odstąpienia powziętych zamiarów. Nie przebierając w środkach, najokrutniej się odtąd z córką obchodził: morzył ją głodem, więził w ciasnej izdebce, nie szczędząc przytem obelg i krwawych razów.

Z miłości ku P. Jezusowi znosiła to wszystko Franciszka w największej cichości i pokorze.

W obronie niewinnie prześladowanej, stawała zawsze matka a gdy ta umarła, musiała Franciszka opuścić dom rodzicielski. Wtedy to wstąpiła do III zakonu św. Franciszka Serafickiego i zamieszkała z drugą Tercjarką w ubogim domku, pracując ciężko na własne utrzymanie, na wyżywienie kilku biednych Tercjarek i dla rodzeństwa, czego się od niej nieludzki ojciec koniecznie domagał.

Od tej pory, na wzór największych pokutników, rozpoczęła prowadzić nadzwyczaj surowe i umartwione życie. Pościła codziennie o chlebie i wodzie, małą ilość pożywanego chleba posypywała jeszcze popiołem, krótkiego spoczynku zażywała na gołej ziemi, nosiła ciągle ostrą włosiennicę, która jej w ciało wrastała a przytem nie była wolna od częstych, dolegliwych chorób.

Gdy ciężej zapadała na zdrowiu przybywał do niej widomie św. Rafał Archanioł, leczył jej rany, a gdy była konająca, przywracał ją do zdrowia.

Anielską niewinność, którą od chrztu św. niepokalaną zachowała, raczył P. Bóg licznemi cudami uświetnić. Sam jej widok poskramiał w grzesznikach złe żądze i od natarczywych pokus uwalniał.

Gdy raz o świcie szła pustą ulicą do kościoła, zastąpił jej drogę pewien lekkomyślny młodzieniec. Franciszka wezwała głośno pomocy Najświętszej Marji Panny i młodzieniec ów stanął nagle jakby skamieniały, nie mogąc się poruszyć; przerażony zaczął błagać ze łzami, by Franciszka pomodliła się za niego.

Święta dziewica wszedłszy do kościoła, poleciła gorąco P. Bogu nieszczęśliwego młodzieńca i natychmiast odzyskał władzę w członkach a równocześnie jego chora dusza została uzdrowiona. Z wielką skruchą odprawił spowiedź św. z całego życia i gruntownie się nawrócił.

Gdy potem zdarzeniu wracała Franciszka do domu, znalazł się przy niej ogromny brytan, który każdego zbliżającego się mężczyznę gniewliwem warczeniem odstraszał. Ile razy odtąd wychodziła Franciszka z domu zjawiał się zaraz przy niej ten tajemniczy obrońca i wszędzie jej towarzyszył. Trwało to kilkanaście lat a nigdy nie można się było dowiedzieć, czyj ten brytan i czem się żywi.

Od lat dziecinnych najmilszem nabożeństwem Marji Franciszki było odprawianie Drogi Krzyżowej. Całem sercem zatapiała się w rozważaniu Męki Pańskiej i w każdy piątek jedna z tajemnic bolesnych cudownie się w niej uwidoczniała. Otrzymała też blizny Ran Zbawiciela stąd jej nazwa „M. Franciszka od pięciu Ran“. Uprosiła sobie jednak u P. Boga tę łaskę, że cierpienia z otrzymanych blizn trwały do końca jej życia, ale same rany były dla oczu ludzkich po pewnym czasie zakryte.

Nieopisaną była jej tęsknota za Komunją św. W czasie Mszy św. spragniona gorąco sakramentalnego połączenia się z Panem Jezusem, nie mogła doczekać się chwili, kiedy kapłan poda jej Ciało Pańskie. Kilka razy zdarzyło się, że zaraz po konsekracji znikał z ołtarza komunikant przeznaczony dla Franciszki a nawet Krwi

Pańskiej ubywało w kielichu. Zapytana później przez kapłana, co by to znaczyło opowiedziała z pokorą, wielce zmieszana Franciszka, że po Komunji podał jej św. Michał Archanioł Komunję św. pod dwoma postaciami i ostrzegł ją, by nie wypiła wszystkiej Krwi Przenajświętszej, bo do całości ofiary Mszy św. jest potrzebna.

Przed samą śmiercią, poprzedzoną ciężką i bolesną chorobą, uwidoczniły się na Marji Franciszce po raz ostatni wszystkie tajemnice Męki Pańskiej aż do opuszczenia Pana Jezusa na krzyżu.

Po odbyciu tej drogi krzyżowej, ujrzała Franciszka Matkę Najświętszą, którą od lat dziecinnych gorąco czciła — i w tem błogiem widzeniu zakończyła życie 6. października 1791 r.

W poczet Świętych została zaliczona przez papieża Piusa IX.

Hajot.

Nauka miesięczna

Św. Franciszku, żywy obrazie cnót ewangelicznych, módl się za nami. (Litanja).

Kochani Bracia i Siostry!

Nie wystarcza śpiewać inwokacje ku czci św. O. Franciszka, trzeba nadto zgłębiać ich ducha, by następnie podobnie postępować. Rozważmy zatem dziś znaczenie przytoczonej inwokacji.

A naprzód które to są cnoty ewangeliczne? Są następujące: 1) szukać naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego 2) zaprzeć siebie 3) nosić krzyż 4) naśladować Pana Jezusa 5) być cichego i pokornego serca 6) miłować nieprzyjaciół, dobrze im czynić i modlić się za prześladujących i potwarzających nas. Nazywają się cnotami ewang., gdyż ewangelja owych nas uczy i szczególnie nam je zaleca. Przed Chrystusem świat pogański nie znał tych cnót lub przynajmniej nie praktykował

ich, bo nie znał ich wartości. Co więcej, poganie mając przekonanie, że światem rządzi fatum tj. ślepa siła i że od niego są wszelkie utrapienia na ziemi, bronili się jak najsilniej przed tem wszystkiem, co my przez cnoty ewangeliczne rozumiemy. Dlatego trzeba było, żeby sam Syn Boży onych czas nauczył wskazując ich piękność i potrzebę. Bo i zaprawdę, jeżeli celem naszym jest niebo, a na ziemi jesteśmy tylko w przechodzie, to cóż słuszniejszego jak szukać naprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości. A jeżeli natura nasza grzechem skażona, sprowadza nas z tej drogi do nieba prowadzącej, to znowu cóż słuszniejszego jak zapierać się tych złych skłonności, brać krzyż, który Opatrzność na barki nasze wkłada i iść za Jezusem, który sam krzyżem obciążony drogę do nieba nam wskazuje.

Pierwsi chrześcijanie mając żywo przed oczyma piękne przykłady cnót ewangelicznych w życiu Chrystusowem, wielce się w nich rozmiłowali. I nietylko szukali naprzód królestwa Bożego, gardząc tem co ziemskie ale też chętnie zapierali samych siebie i wszelkie krzyże mężnie znosili ciesząc się, że są godni dla Imienia Jezusowego coś ucierpieć.

Lecz powoli i chrześcijanie zapominali o wartości i piękności cnót ewangelicznych, a w czasach św. Franciszka zapomnienie to było prawie ogólne.

Wówczas Chrystus Pan postanowił przez św. Franciszka przypomnieć światu te cnoty. Na wezwanie Chrystusa rozpoczęła się przebudowa życia Franciszka.

A naprzód na wezwanie Chrystusa, że lepiej służyć Panu Bogu niż słudze — światu, Franciszek zrywa ze światem i oddaje się zupełnie Bogu. Porzuca wesołe zabawy i towarzyszów zabaw, a natomiast wyszukuje sobie miejsca ustronne i tam na modlitwie spędza długie godziny. Podczas tych godzin modlitwy wołał: „O Panie, wejrzyj na sługę twego, rozświeć ciemności,

które mnie zewsząd otaczają, daj duszy wiarę mocną a żywą, nadzieję pełną niezachwianą i niestrudzoną miłość bliźniego. Pozwól, abym mógł poznać Cię tak dobrze, by każdy mój czyn oświecony był twem światłem a wszystkie ścieżki moje prostowane Twoją wolą“.

Raz po takiej modlitwie wracając do domu ujrzał na drodze trędowatego. Franciszek był bardzo wrażliwy, to też pod wpływem pierwszego wrażenia chciał zdaleka ominąć nieszczęśliwego, w tej jednak chwili odezwał się w głębi jego duszy głos: Franciszku, co ci dotąd było wstrętnem, musi się zmienić w słodycz i pociechę. Zrozumiał Franciszek, że nadszedł czas, w którym ma wypełnić zlecenie Pana i okazać dobrą wolę zaparcia siebie. Z nadludzkim tedy wysiłkiem zbliża się do trędowatego, w dłoń jego wrzodami okrytą składa ofiarę i całuje ją. Było to zwycięstwo jedno z najtrudniejszych, bo odniesione nad samym sobą. Odtąd zwycięstwa te będą się powtarzać często i doprowadzą do tego, że Franciszek przestanie być niewolnikiem temperamentu, wpływów postronnych, uczuć i wrażeń a stanie się panem swoich zamierzeń i czynów.

Oprócz zaparcia siebie zażądał Bóg od Franciszka niesienia krzyża. — Jakiż może być dla dobrego, czułego dziecka krzyż większy nad ten, gdy widzi, że nie może we wszystkiem ulec woli rodziców i że wskutek tego sprawia im przykrość i ma ich na siebie zagniewanych: Owóż w takiem położeniu znalazł się Franciszek. Czuł on, że Bóg powołuje go do życia Jemu wyłącznie oddanego, tymczasem ojciec jego nie chciał o tem ani słyszeć. Uważał nowy rodzaj życia Franciszka za hańbę dla swego domu, żądał przeto, by go Franciszek porzucił. Franciszek jednak, pomnąc na słowa ewangelji: kto miłuje więcej ojca niż Mnie, nie jest Mnie godzień, nie chciał sprzeniewierzać się Chrystusowi. Ojciec Franciszka rozgniewany, wydziedzicza go z majątku

i żąda od urzędu, by go z miasta wypędzono. Franciszek przyjmuje te krzyże z ręki Bożej i nie mając już odtąd nikogo na świecie, tembardziej i całkowiciej oddał się Ojcu, który jest w niebiesiech.

Dalej żądał Chrystus, by Go Franciszek jak najdoskonalej naśladował, by ze św. Pawłem mógł powiedzieć: już nie żyję ja, ale żyje we mnie Chrystus.

Gorliwy młodzieniec nie omieszkał tego wypełnić. To też czytając te słowa Chrystusa w Ewangelji: ptaszki mają gniazda, liszki mają jamy a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił, odrzucił od siebie wszystko, co mógł mieć zbytecznego, zdjął obuwie z nóg, odrzucił kij podróżny, zdjął z siebie płaszcz a natomiast przepasał się powrozem a ubrany w suknię długą z kapturem, jaką nosili tamtejsi wieśniacy rozpoczął pieszo podróż swoją apostolską, głosząc ewangelję Chrystusową więcej swojem nowem życiem niż słowami.

Pamiętał też Franciszek i o tych słowach Chrystusa: Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca. Na wszystkie drwinki i urągowiska swoich dawnych znajomych i przyjaciół odpowiadał łagodnie, lub w cichości je znosił pomnąc, że nie może być uczeń nad Mistrza.

Wreszcie wypełniał jak najdoskonalej przykazanie miłości bliźniego dobrze czyniąc wszystkim nawet tym, którzy go nienawidzili i modląc się za tych, którzy go potwarzali i prześladowali.

Kochani Bracia i Siostry! Czasy nasze to czasy największego zapomnienia o cnotach ewangelicznych. Ludzie potworzyli sobie bożki swoje i tym cześć oddają jedni mamonie, drudzy zmysłowości a inni miłości własnej.

Boga prawdziwego i przykazań Jego znać nie chcą, cnót ewangelicznych wypełniać nie chcą. I czyż świat ma zapomnieć o tych cnotach, lub czy Chrystus

ma wysłać drugiego św. Franciszka, by światu potrzebę tych cnót okazał i do ćwiczenia się w nich pobudził? Ani jedno ani drugie. Lecz wy, koch. Bracia i Siostry, macie światu przypomnieć te cnoty i owych go pouczyć. Wszak nie napróżno do szkoły św. Franciszka chodzicie. Każde dziecko chodzące do szkoły czegoś się nauczy. I Wy cnót ewangelicznych od św. Franciszka nauczyć się powinniście. A gdy to osiągniecie, wówczas na wzór św. Patrjarchy macie się stać żywym ich obrazem a tak pociągać świat do ich wypełnienia.

O daj to, Boże, by dzieci św. Franciszka, gdy nowoczesny świat padnie u nóg Chrystusa, dla wyznania cnót ewangelicznych, wielką cząstkę zasługi mieli w tem zdarzeniu historycznem.

O. Franciszek Pyznar.

Żywot św. Franciszka.

(Ciąg dalszy)

Uroczyste zatwierdzenie Reguły.

W roku 1215 w jesieni udał się Franciszek do Rzymu do Papieża Innocentego III z prośbą o uroczyste zatwierdzenie Reguły. Właśnie w tym czasie odbywał się Sobór Lateranejski IV. Franciszek skorzystał z tej okazji, aby otrzymać solenną aprobatę Kościoła dla swojego Zakonu. Bracia Mniejsi z rozkazu Franciszka rozeszli się po wszystkich krajach Europy, aby wszędzie głosić Słowo Boże i roznieść błogosławieństwo ubóstwa i zaparcia się w duchu Chrystusowym. Lecz te heroiczne cnoty dotąd niewidziane w praktyce życia wzbudzały u wielu obawę i podejrzenie. Stąd nowi misjonarze ewangeliczni napotykali na różne trudności i nieprzyjemności nawet wobec władz i przełożonych duchownych. Dlatego Franciszek pragnął jak najwięcej uroczystego potwierdzenia kościelnego dla swojego Zakonu.

Papież słysząc ze wszystkich stron świata o cudownych skutkach podjętej pracy Zakonu franciszkańskiego wśród społeczeństwa chrześcijańskiego różnych narodów, bardzo łaskawie i serdecznie przyjął Franciszka i wysłuchał jego pokornej prośby. Następnie Innocenty III przedstawił zgromadzonym Biskupom na Soborze sprawę Zakonu założonego przez Franciszka z Assyżu, potwierdzonego przed pięciu latami, i że obecnie pragnie ogłosić w sposób solenny zatwierdzenie poprzednie przez wydanie specjalnej bulli papieskiej, co też w rzeczywistości spełniło się.

Pierwsza Kapituła.

Franciszek uradowany z pomyslnego załatwienia sprawy u Papieża, wysłał zaraz z Rzymu zawiadomienie do Braci zakonnych, aby zebrali się na Kapitułę przy kościółku Matki Boskiej Anielskiej. W dniu 30 maja 1216 odbyła się pierwsza Kapituła Generalna Zakonu św. Franciszka w Porcjunkuli. Franciszek wybrał prowincjałów dla różnych krajów i prowincji, dał im władzę przyjmowania do Zakonu, i porozdzielał Braci do poszczególnych prowincji. Następnie miał nauki do wszystkich o cnotach zakonnych, o duchu pobożności, o pokorze, o miłości, o nabożeństwie do Najśw. Sakramentu i o zachowaniu się w podróżach poza klasztorem. W końcu udzielił błogosławieństwa i rozesłał ich po świecie. Odtąd rozpoczęło się urzędowo, z woli Boga i Kościoła, apostolskie życie, praca i zwycięstwo ducha ewangelicznego nad duchem świata i zmysłowości w chrześcijaństwie pod wodzą Franciszka z Assyżu. Wsród nocy upadłych obyczajów, w społeczeństwie ukazało się rozpromienione godło Krzyża Chrystusowego, przed którem gromadziły się liczne zastępy dusz pokutujących. Duch ubóstwa, pokory i miłości Jezusa porywał wszystkich do siebie i stał się cud, nad cudami, kiedy tonące chrześcijaństwo w materjalizmie, w zmysłowości i egoizmie »Biedaczyna z Assyżu« wyprowadził na bezpieczną i piękną drogę życia ewangelicznego,

ogrzał ciepłem słonecznej miłości seraficznej, i tchnął nowego ducha, którym konająca ludzkość zaczęła swobodniej oddychać i rozwijać pełne radości i szczęśliwości życie.

Ojcze nasz!

Ojcze i Panie, któryś jest w niebie,
Święć się Twe Imię, prosimy Ciebie.
Niechaj się szerzy Królestwo Twoje,
A łask obfitych spłyną nań zdroje!

Niech Wolę Twoją świętą pełnimy,
A kiedy karzesz, niech nie bluźnimy
I niech z ust naszych nie wyjdzie skarga,
Chociaż ból sercem i duszą targa.

Co rządzisz ziemią i władasz niebem,
Karm nasze dusze Żywota Chlebem,
Uzbrój je przeciw pokusom w męstwo,
Bo z Tobą tylko, Ojcze, zwycięstwo!

Chleba naszego niech nam nie braknie,
Niech nic zdrożnego dusza nie łaknie,
Miłość braterska niechaj w nas gości,
Ty wyrwij z serca kąkol zazdrości!

Boże i Ojcze! Odpuść nam grzechy,
Wlej w nasze serca balsam pociechy,
Bo Ty przebaczasz, gdy żałujemy
I chęć poprawy obiecujemy.

Niechaj się dusza zbytnio nie smuci,
Choć piekło z siłą na nią się rzuci,
Bo Tobie tylko ufać jest błogo,
Gdyś Ty jest prawdą, życiem i Drogą!

Warszawa, *Marja Kaczyńska.*

Trzeci Zakon a Apostolstwo.

Tercjarze powinni być apostołami dobrego przykładu, lecz powinni też być apostołami przez modlitwę.

Wszyscy tercjarze znają obowiązek modlitwy i modlą się; lecz nie wszyscy mają jasne pojęcie apostolstwa, które mają spełniać przez modlitwę.

Być apostołem modlitwy nie znaczy to, że trzeba cały dzień odprawiać modlitwy ustne lub myślne, lecz znaczy, że trzeba mieć serce złączone z Bogiem, by wszystko czynić na Jego chwałę, ofiarowując Mu wszystkie nasze czynności, nawet najobojętniejsze, w łączności z czynami, które Jezus Chrystus wykonał w swem śmiertelnem życiu, za nawrócenie grzeszników, o triumf Kościoła, o błogosławieństwo dla Zakonu i dla zbawienia duszy. Bezwątpienia w tem apostolstwie modlitwa odgrywa największą rolę, musi jednak być należytą t. j. musi być więcej modlitwą serca niż ust.

Lecz zapyta kto w jaki sposób modlitwa może pomóc do odnowienia życia społecznego? Odpowiedź jest łatwa. Modlitwa jest wprawdzie czynnością indywidualną lecz to nie przeszkadza, by była dziełem nadzwyczaj społecznem. Bo czyż nie jest to czynnością społeczną modlić się za tych co utracili światło wiary i różnemi sposobami przeciw niej walczą? Czyż to nie społeczna czynność modlić się za tych co nas nienawidzą, prześladują, oczerniają? Czyż to nie społeczna czynność modlić się za tych, którzy nigdy sami się nie modlą?

Modlitwa jest dla człowieka tem, czem oddech dla życia organicznego. Usuńmy oddech a życie ustanie, usuńmy modlitwę ze serce człowieka a zabijemy w nim człowieka religijnego i moralnego. Jak najzgubniejsze skutki na polu życia religijnego i moralnego w takim człowieku wkrótce się okażą.

Owoż dla takich jakżeż błogie skutki przynosi modlitwa tercjarza. Ona może się stać narzędziem odrodzenia mo-

ralnego i religijnego dla każdego z tych nieszczęśliwych, którzy pozbawiwszy się słodkiej pomocy modlitwy, znajdują się na drodze potępienia.

Pewien wielki pisarz francuski powiedział: rozmyślanie jest czynem, ramiona wzniesione pracują, ręce złączone działają. A któż mógłby zaprzeczyć skuteczności modlitwy? Cóż stałoby się ze światem, gdyby wówczas, gdy bezbożni bluźnią Bogu, dobrzy chrześcijanie katolicy nie słali modlitw swoich do Boga i nie wypraszali Jego miłosierdzia i nie rozbrajali Jego Sprawiedliwości? Donozo Cortes sławny publicysta hiszpański powiedział: »Wierzę, że modlący się więcej pożytku przynoszą światu niż politykujący. Jeżeli świat staje się coraz gorszym należy to przypisać temu, iż więcej jest na nim politykujących niż modlących się. Jestem przeświadczony, że jeżeliby się w jednym dniu znalazła jedna tylko godzina, w której ziemia nie wysłałaby do nieba kadzidła modlitwy to ten dzień i ta godzina byłyby ostatniemi dla świata«. Lecz to nie nastąpi. Wszak modlą się w klasztorach, modlą się w kościołach, modlą się kapłani, modlą się należący do apostolstwa modlitwy, do których w pierwszym rzędzie powinni należeć tercjarze. Módlcie się zatem tercjarze, módlcie się za siebie, módlcie się za innych; módlcie się za sprawiedliwych, by w sprawiedliwości wytrwali, módlcie się za grzeszników, by z grzechów powstali; módlcie się prywatnie, módlcie się publicznie, dając w ten sposób wobec wszystkich świadectwo waszej wiary. A ta wasza modlitwa stanie się środkiem uświęcenia waszego i innych.

Niektórzy sądzą, że aby się dobrze modlić trzeba być uczonym. Sąd ten nie zgadza się z prawdą. Pan Bóg podczas modlitwy nie żąda mądrych słów, ale żąda serca. Wszelkie słowa choćby najprostsze będą Mu miłe jeżeli ze serca pełnego miłości płynąć będę. Co więcej Bóg czyta w samem sercu, zna myśli nasze, również każde poruszenie duszy naszej. Aby być wysłuchanym od Boga do tego nie potrzeba

kwiatków wymowy, ani głębokiego poznania natury świata Boga. Wystarczy wznieść do Niego duszę naszą: łzy, które płyną z oczu na widok własnej nędzy; ręce wznoszące się ku niebu błagalnie o pomoc, serce jęczące na widok nieszczęść duchowych i doczesnych, swoich i innych, oto sekret skuteczności modlitwy.

Tak, Kochani Bracia i Siostry! Do dobrej modlitwy nie potrzeba głębokiej wiedzy, wystarcza pokorne poznanie samych siebie, wystarcza serce.

Módlcie się zatem sercem, a wasza modlitwa w łączności z waszym dobrym przykładem stanie się potężnym środkiem odnowienia społecznego. *S.*

Podziękowania i prośby

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretów Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują:

Poznań.

Przesyłam na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. 4 zł. jako podziękowanie za uzdrowienie palca lewej ręki dziecka, równocześnie proszę o modlitwę przy grobie Czcig. O. Rafała o uzdrowienie ócz tego samego dziecka i o usunięcie wszelkiej choroby. Proszę niniejsze podziękowanie umieścić w Pochodni Seraf., gdyż obiecałam to uczynić gdy zostanę wysłuchaną. *Józefa Muszyńska.*

Łódź.

Odprawiwszy nowennę do Czcig. O. Rafała otrzymałam łaskę, o którą prosiłam. Na podziękowanie składam ofiarę 10 zł. *Franciszka Cichowska.*

Serdecznie dziękuję Czcig. O. Rafałowi za otrzymaną łaskę uzdrowienia z ciężkiej choroby wewnętrznej.

Marjanna Jacik.

Z powodu nieszczęśliwego wypadku złamałam rękę i zwątpiłam już o zrośnięciu takowej, bo jestem podeszła

w latach. Jednakowoż za przyczyną Czcig. O. Rafała ręka mi się zrosła, za co publicznie dziękuję. Na beatyfikację ofiaruję 5 zł.

Zaborowska.

Gorąco dziękuję Czcig. O. Rafałowi Chyl. za odebrane łaski i nadal się Jego potężnej opiece polecam prosząc o zdrowie i błogosławieństwo w pracy. Na proces beatyfikacyjny przesyłam skromną ofiarę 10 zł. *R. T. nauczycielka.*

Ostrzeszewo.

Wywiązując się z przyrzeczenia ogłaszam podziękowanie N. S. P. J., że za przyczyną Czcig. O. Rafała raczył przywrócić zdrowie pewnej osobie. Proszę nadto o zdrowie dla siebie, gdyż jestem w wielkiem strapieniu.

Marja Wojtyniakówna S. III Zak.

Bydgoszcz.

Od dłuższego czasu cierpiałam na reumatyzm stawowy. Lecząc się różnemi środkami nie widziałam żadnej zmiany. Wówczas zwróciłam się z ufnością do Czcig. O. Rafała Chyl. prosząc Go o wstawiennictwo do Boga. Odprawiłam dwa razy nowennę i otrzymałam łaskę zdrowia. Wdzięczna za łaskę składam serdeczne podziękowanie Czcig. O. Rafałowi i proszę o zamieszczenie podziękowania w Pochodni Seraf., bo przyrzekłam to uczynić, gdy zostanę wysłuchaną. Na beatyfikację ofiaruję 5 zł. i nadal polecam się Jego opiece.

Franciszka Wiśniewska S. III. Zak.

Czcig. O. Rafałą Chylińskiego proszą:

A. K. z Łodzi o wyjednanie zdrowia dla męża, który cierpi na przestarzałą chorobę i o nawrócenie go na drogę wiary czynnej.

Ks. Marjan Pankowski z Konieczna prosi o zdrowie i siły do skutecznej pracy nad nawróceniem grzeszników. Ofiara 10 zł.

N. N. z Koniecpola przesyłając 2 zł. na beatyfikację prosi gorąco o nawrócenie córki bardzo dokuczliwej, nie spełniającej 4 Bożego Przykazania.

N. N. o uzdrowienie z choroby oczu i nerek oraz o nawrócenie dzieci i pracę dla nich. Ofiara na beat. 3 zł.

N. N. o wykrycie dłużnika. Ofiara na beat. 3 zł.

F. K. z Koniecpola o zdrowie i błogosławieństwo dla swoich synów, nadto o powodzenie w rozpoczętej sprawie. Ofiara 3 zł.

Czesław Ciesielski z Krotoszyna o zdrowie.

Akcja charytatywna w Organizacjach tercjarskich

Referat wygłoszony na Kursie Akcji Katolickiej dla Duchowieństwa w Łodzi w dniu 20 sierpnia 1930 r. przez O. Bronisława Strycznego franciszkanina.

W dzisiejszych czasach walka ze złem doszła do takiego stanu, że sami kapłani nie są w stanie przeciwstawić się fej na wszystkich frontach, ani podołać mogą tak rozległej pracy, jaką jest praca duszpasterska. Muszą oglądać się za pomocą.

Pomoc wydatną powinni więc znaleźć w dobrze zorganizowanem tercjarstwie, które zawsze było i jest przejęte na wskróś duchem apostolskim, jeżeli tylko nie zostało wykoszlawione przez wadliwe prowadzenie.

Były wypadki, że chciano użyć tercjarzy do spraw czysto ziemskich, do polityki, do spraw gospodarskich, budowania spółdzielni, młynów, lecz te sprawy z naciskiem zaznaczyć muszę, nie zgadzają się z duchem tercjarskim.

Pierwszem zadaniem tercjarzy jest praca nad udoskonaleniem swojej duszy, ale praca ta nie jest samolubna, lecz staje się źródłem różnych poczynań dla chwały Boga i pożytku bliźniego. Z niej wypływa miłość bliźniego zachęcająca tercjarzy do akcji charytatywnej, która jest znakiem żywotności tej zawsze na czasie organizacji, powstałej z Ducha Świętego na wszystkie czasy, patrona akcji katolickiej.

Że tercjarstwo powinno być głęboko przejęte akcją charytatywną, to jest podejmować wysiłki celem ulżenia bliźniemu będącemu w jakiejkolwiek potrzebie duszy lub ciała

na to nie potrzeba dowodów. Nakłania go do tego rozkaz Ewangelji. »Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego» i przepis reguły: »Niech zachowują miłość usłużną i niech ją rozszerzają między innymi». Wiedzą również o tem tercjarze, że wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus, a jak członki ludzkiego ciała wzajemnie się wspomagają, tak ludzie powinni nieść sobie pomoc wzajemną. Wiara bez uczynków martwą jest, również nieżywotnem jest tercjarstwo, gdy brak w niem uczynków miłosierdzia.

Naogół tercjarstwo nie zaniedbuje uczynków miłosierdzia, ale w większości nie wie jak się do nich zabrać, a nieraz w swej gorliwości przesadza i staje się nieznośnem dla tych, którzyby chętnie przyjęli przysługę, gdyby nie była posypaną przyprawą zbytnio gorzką.

Jakie więc uczynki miłosierdzia powinny mieć miejsce wśród tercjarstwa i w jakim duchu spełniane?

1. Polem dla akcji charytatywnej tercjarzy jest najpierw ich własna rodzina, według orzeczenia Pisma św.: »jeżeli kto o swoich niema pieczy, jakże o obcych będzie myślał».

Opowiadał mi pewien inteligentny mężczyzna, że zmienił się pod względem religijnym za wpływem własnej żony tercjarki — jej niemego, a codziennego kazania, które głosiła czynem. Przed ślubem była pobożną i sumienną, po ślubie nie zmieniła swego postępowania, chodziła codziennie na Mszę św. i do Kumunji św. ale jej to nie przeszkadzało w spełnianiu codziennych obowiązków. Wielką przykrość sprawiała jej obojętność religijna męża, ale nigdy ani jednem słowem tego nie okazała. Wkońcu jej ciche poświęcenie i modlitwa odniosły skutek, zwyciężyły serce męża, że stał się wierzącym i dziś czuje się niezmiernie szczęśliwym, że Bóg dał mu tak pobożną żonę.

Ileż to dobrego mogą sprawić żony tercjarki we własnym domu, przez wpływ zbawienny na mężów i dzieci.

Nieraz służąca tercjarka swojem pobożnem a pracowitem życiem staje się, chociaż niemym, ale jednak poruszającym serca kaznodzieją dla mieszkańców domu, w którym spełnia obowiązki. Niedawno opisywały gazety w Niemczech o służącej w domu protestanckim, która po przeczytaniu gazety katolickiej, kładła ją na stół swych państwa. Początkowo przyjmowano to z niechęcią, potem z ciekawością wreszcie czekano z upragnieniem gazety katolickiej. Przed kilku miesiącami nawróciła się staruszka protestantka, czytając w ten sposób dostarczonego »Rycerza Niepokalanej».

2. Odwiedzanie ubogich w ich mieszkaniach to również odpowiednie pole dla działania tercjarzy. Odwiedzać zaś mają ubogich w tym celu, by nie tylko przyjść z pomocą ich nędzy materjalnej, ale przedewszystkiem ulżyć nędzy duchowej, ponieważ nędza materjalna prowadzi w swoim orszaku nędzę duchową. I taki podwójny nędzarz potrzebuje raczej dobrego słowa aniżeli pieniędzy, bo pieniądz niema serca, nie przemówi, nie pocieszy, na duchu nie podniesie, a często bywa powodem nowego upadku. Pamiętać powinni tercjarze przy podobnych odwiedzinach, że nie mogą się wdzierać w tajemnice rodziny ubogiego, ale jedynie mieć troskę serdeczną o potrzeby materjalne i duchowe.

3. Weźmy inny objaw miłości chrześcijańskiej, w której tercjarze mogą i powinni się ćwiczyć mianowicie opieka nad dziećmi z ulicy. Do dziś dnia wspominają ludzie w Kaliszu o pewnej tercjarce, która przebiegała codziennie ulice miasta i zwoływała dzieci z ulicy na naukę religji do ks. Księskiego. Czy to nie ogromny objaw miłości pociągać dusze do Boga malutkich, opuszczonych i wystawionych na okropne zgorszenie? Jakże łatwo mogą gorliwi tercjarze dużo zdziałać na tem odłogiem dziś jeszcze leżącem polu miłosierdzia, bo cóż łatwiejszego, jak dziecko pociągnąć ku sobie, pouczyć, zaprowadzić do kościoła, powiedzieć mu o Panu Jezusie, przygotować do Spowiedzi i Komunji św.

4. Zapomnieć nie mogą tercjarze o chorych, którzy może najwięcej na litość zasługują. Wiele dusz gorliwych opuszcza świat i przez całe życie poświęca się na usługi chorych w szpitalach, ale to liczba nie wystarczająca wobec ogromnej ilości chorych, którymi niema się kto zaopiekować. Litościwe serce tercjarza czy tercjarki powinno nieść ulgę choremu w boleściach ciała, ale nie zapominać przedewszystkiem o duszy. Chorzy nie poznają częstokroć, że śmierć się zbliża, dlatego, że przed śmiercią boleści zwykle ustępują i chorzy łudzą się nadzieją wyzdrowienia wówczas kiedy niebezpieczeństwo jest najgroźniejsze, krewni zaś powodowani nierozsądną litością, by choremu przykrości nie sprawić, o stanie jego milczą. — Chorują dzieci, które doszły już do używania rozumu, u Spowiedzi pierwszej jeszcze nie były, a rodzice i krewni sądzą, że one jeszcze głupie, zgrzeszyć nie mogły, więc nie proszą kapłana. W takich wypadkach dużo może roztropna gorliwość tercjarzy, znajduje ona sposobność upomnienia chorego, zawiadomi księdza proboszcza o chorobie dziecka i nie pozwoli duszy odkupionej ceną Krwi Chrystusowej zginąć na wieki.

5. Jeszcze jedno aktualne zagadnienie szuka miejsca w akcji charytatywnej tercjarzy, mianowicie wspomaganie misyj katolickich. Przed rokiem dopiero założyłem wśród tercjarstwa w Łagiewnikach »Krucjatę« misyjną i już przyszła misjom z wydatną pomocą pieniężną. Kiedy kilku naszych misjonarzy wyjeżdżało w tym roku do Japonji na misje, tercjarstwo poznańskie i warszawskie zaopatrzyło ich obficie w bieliznę i obdarzyło sumą paru tysięcy złotych. Sądzę więc, że i w innych miejscowościach nie na mniejszą można liczyć ofiarność na ten cel wśród tercjarzy. Dziś głośnem echem rozległ się głos Namiestnika Chrystusowego: »Wspierajcie misje» i głośniejsze aniżeli kiedyindziej wołanie miljonów nieszczęśliwych, pogrążonych w ciemnościach pogan: Ratujcie nas! Bóg chociażby mógł zbawić sam nie czyni tego inaczej, jak przez ludzi, więc musimy przyjść

z pomocą poganom, by rychlej zaświtała do nich Ewangelja Chrystusowa.

»Przyjdź Królestwo Twoje» mówimy codziennie, więc żeby to Królestwo Chrystusa przyszło prędko, wszyscy powinni stać się misjonarzami przez modlitwę i ofiarę. Od tego zadania nie może być odsunięty Trzeci Zakon. Wszak przez 700 lat nie przestał wysyłać z pośród siebie misjonarzy do pogańskich krajów. Zapał i chęć poświęcenia się sprawie Chrystusowej wśród tercjarstwa wyrwie społeczeństwo katolickie z obojętności na widok ginących dusz, a wam kapłanom przyjdzie z pomocą w akcji popierania misyj. To obowiązek nasz kapłański wspierać misje, a nie rada tylko. Bać się nam potrzeba, aby przypomnienie Namiestnika Chryst. nie przeszło bez echa, bo byłoby to dowodem, że mało w nas ducha katolickiego, mało przywiązania do Kościoła i wiary. Zachętą w tym względzie niech nam będą misjonarze katoliccy, którzy poświęcili sprawom misyjnym wszystkie swoje siły, wygody, porzucili Ojczyznę i wszystko co im tu było drogiem.

Oto mniejwięcej wyliczyłem uczynki miłosierdzia, które powinny mieć miejsce wśród tercjarstwa.

II. Ale żeby tercjarstwo naprawdę stało się pomocą wybitną duchowieństwu w akcji katolickiej, i w akcji charytatywnej trzeba koniecznie je zorganizować, a nie trzymać zazdrośnie jako kopciuszka poczciwego i ofiarnego przy poszczególnych zakrystjach. Dziś kiedy wszystko się organizuje i w organizacjach wiele działa, tercjartwo, które z założenia swego powinno być silną organizacją, jaką powinien być każdy zakon, trzymane jest w dezorganizacji na poszczególne bractwa przy kościołach. Zaznaczam, że nie myślę przez twierdzenie powyższe odrywać tercjarstwa od poszczególnych parafji, jak mi to zarzucono, kiedy przed rokiem rzuciłem myśl zjednoczenia tercjarstwa na terenie łódzkim. Jak zakon pierwszy, chociaż posiada klasztory w różnych miejscach, jednak stanowi organiczną całość, tak tercjarstwo

chociaż tworzy osobne koła przy różnych parafjach nie powinno zapominać, że jest cząstką całości ogromnej organizacji jaką jest w świecie katolickim trzeci zakon. Należy więc stworzyć w Łodzi radę diecezjalną i w niej zjednoczyć całe tercjarstwo łódzkie.

Następnie potworzyć sekcje, a szczególnie sekcję dla akji charytatywnej obchodzącą nas w dzisiejszym referacie. Jeżeliby zaś gdzieś poza obrębem Łodzi nie dało się osobnej sekcji charytatywnej stworzyć, wówczas pożądanem by było, aby tercjarze współpracowali w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, a nawet w opiece społecznej, która zapomina zupełnie o duszy i życiu nadprzyrodzonem. Tercjarze wnieśliby tam ów niezbędny czynnik religijny i nie pozwoliliby, aby biedotę wyzyskiwano na cele partji wrogiej Kościołowi.

Jeszcze inna możliwość współpracy tercjarzy na polu charytatywnem w parafji mianowicie tam, gdzie nie można sprowadzić Sióstr zakonnych, tercjarki wykształcone na specjalnych kursach w tym celu urządzonych, powinny zająć miejsce ochroniarki i sanitarjuszki.

Kończę ten referat zachętą, abyśmy się naprawdę zajęli tercjarstwem, a nie będziemy mieli tyle kłopotów skąd wziąć pracowników dla akcji katolickiej.

Posiadam w swojej parafji dwie osoby inteligentne należące do tercjarstwa i już nie mam zupełnie troski o prowadzenie »Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej».

Tercjarstwo dobrze zorganizowane, liczące tysiące członków sprawi ogromny przełom w akcji charytatywnej i przywróci owe wieki pierwszej ery chrześcijańskiej, kiedy to było wśród wiernych jedno serce i jeden duch, kiedy to biedni nie mogli się skarżyć na brak miłosierdzia, bo bogaci ofiarowali nawet całe majątki na ten cel. Tercjarze zajęliby miejsce owych djakonów pierwszych wieków, którzy wyręczali kapłanów, biskupów w działalności dobroczynnej. Otrą niejedną łzę z oka i przybliżą Królestwo Chrystusowe na ziemi — Królestwo ogólnej miłości.

KRONIKA

Chmielnik koło Rzeszowa.

Pragniemy się podzielić wiadomością z czytelnikami Pochodni Serafickiej i członkami trzeciego zakonu Św. O. Franciszka, iż 10 lipca b. r. obchodził nasz Przewielebny ks. Prałat Franciszek Majcher, proboszcz w Chmielniku i Dziekan Tyczyński, złote gody kapłańskie. Na tę wspaniałą uroczystość przybyło liczne duchowieństwo z całego dekanatu do których ks. Pasierb proboszcz z Borku wygłosił w czasie sumy przepiękne okolicznościowe kazanie, podnosząc wobec licznie zgromadzonych wielkie prace i zasługi naszego Najczcigodniejszego ks. Jubilata. Kazanie wywarło na zgromadzonych wielkie wzruszenie, iż wspólnie z ks. Kaznodzieją składali głośno szczere podziękowania za trudy i pracę.

Jubilat urodził się w Turzy roku 1854. — gimnazjum ukończył w Tarnowie, teologji uczył się w Przemyślu, na kapłana został wyświęcony w 1880. Przez 46 lat jest Proboszczem w Chmielniku a od roku 1910 piastuje godność Dziekana Tyczyńskiego. Pięćdziesięcioletnia praca ks. Jubilata wydała obfite plony nie tylko na niwie duszpasterskiej, ale też i społeczno obywatelskiej. Ks. Majcher był bowiem pionierem ruchu społecznego. Gdy przybył do Chmielnika nie było tu szkoły, przeto założył szkołę powszechną i zachęcał gorliwie lud, żeby posyłał dzieci do szkoły, założył kółko rolnicze i sklep kółka rolniczego, kasę Stewczyka i spółkę mleczarską. Szerzył gorliwie oświatę w swojej parafji urządzając w niedzielę po południu zebrania, na których pouczał lud o oszczędności i pracy, zakładał koła Młodzieży. Wszystkie te prace, przynosiły obfite owoce dla Ludu i wiele też starał się, by przybytek Pański odpowiednio przyozdobić i wyposażyć. Ludowi całe życie świeci przykładem cichego życia kapłańskiego.

Wielce także przysłużył się Trzeciemu Zakonowi Świętego Ojca Franciszka. W roku 1902 postarał się o Kanoniczne zaprowadzenie Trzeciego Zakonu w swojej parafji, gorliwie się nim opiekuje, pouczając o cnotach tercjarskich, zachęcając do pobożnego życia.

To też parafjanie ten dzień Jubileuszu uczcili jako święto pomimo żniwnych prac w polu i licznie zgromadzili się w świątyni, by otrzymać błogosławieństwo kapłańskie. Jak wielkiem poważaniem u swych przełożonych cieszy się Jubilat dowodem niechaj będzie depesza wysłana przez Sekretarza Stanu kardynała Pacellego, którą podczas uroczystości odczytano, w której donosi, iż Ojciec św. udziela N. Ks. Jubilatowi i wszystkim zebranym błogosławieństwa

Apostolskiego z odpustem zupełnym, a nadto specjalne pismo od Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Nowaka z Przemyśla, w którem Tenże składa Ks. Jubilatowi życzenia i wyrazy uznania za gorliwą pracę duszpasterską. Wielce rozczulającą była chwila kiedy ks. Jubilatowi składali życzenia ks. koledzy, nauczycielstwo przedstawiciele władz i organizacyj parafjalnych a wreszcie dzieci szkolne, a On wszystkim udzielał błogosławieństwa. O! niech Bóg darzy jeszcze długo naszego czcigodnego Ojca Dyrektora Jubilata czerstwem zdrowiem i błogosławieństwem w jego pracach kapłańskich.

Kazimierz Chmiel Br. przełożony III. Zak.

Kraków

Z życia tercjarskich organizacyj ?

Dnia 16 czerwca o 5 godz. pop., odbyło się w szkole żeńskiej im. Adama Mickiewicza zakończenie kursu nauki szycia, urządzonego staraniem Sekcji Miłosierdzia III. Zakonu Św. O. Franciszka, której przewodniczącą, od czasu Kongresu w r. 1926., jest S. Marja Gubarzewska. — Uroczystość rozpoczęto pieśnią religijną, poczem nastąpiły deklamacje kilku uczennic. — W końcu przemówił członek Sekcji Miłos. Br. inż. Bobilewicz, zachęcając kursistki do dalszej wytrwałości w pięknej pracy, potrzebnej wszystkim dziewczątkom — w ich dalszem życiu. — W imieniu sekcji, podziękował mówca paniom, mającym nadzór nad kursem p. Dyr. szkoły Szafrańskiej, za udzielenie sali na naukę szycia, w końcu kierowniczce kursu p. Glossównie. — Wreszcie przemówiła p. Dyr. Szafrańska, zachęcając do jaknajliczniejszego zapisywania się w przyszłym roku szkolnym a podniosła wytrwałość u tych, które pozostały do końca kursu. — Po zamknięciu uroczystości, zebrani podziwiali owoc pracy 20 dziewcząt, to jest rysunki i bieliznę. — Życzyćby sobie należało aby przy każdej Kongregacji Tercjarskiej była Sekcja Miłosierdzia, któraby się zajmowała podobnemi kursami. *Brat Inż. J. Bobilewicz.*

KRONIKA MISYJNA

Z naszych misyj w Chinach.

List O. Bernardyna Permuti'ego OMC., Misjonarza (c. d.)

Doprawdy, członkowie zbójeckiej bandy „Shen-p'in" wyglądają jak wcieleni szatani. Zanim rzucą się na jaką osadę ludzką, wpierw odprawiają guślarskie obrzędy na cześć swych bóstw opiekuńczych. Potem z furją rzucają się na mury miasta i nie cofają się, póki szeregi ich nie zostaną zdziesiątkowane.

Nowi żołnierze nasi (do niedawna sami rozbójnicy) nie zdołaliby o własnych siłach odeprzeć „Shen-p'inu“, gdyby nie posiłki ze strony mieszkańców, którzy widząc niechybne zniszczenie swego mienia i nieuchronną zagładę wszystkiego, co żyje, z rozpaczliwym wysiłkiem rzucili się na obronę miasta. Mężczyźni i młodzieńcy, a nawet starcy, słowem wszyscy zbroili się w co się dało, i wraz z żołnierzami wypadli za miasto, aby niepokoić nieprzyjaciela i zmusić go do otwartej walki. Obóz Szen-p'inu rozłożony był na wzniesieniu górującem nad miastem. W kampanji tej wzięło udział przeszło 20 tysięcy mężczyzn. Niewiasty zaś stojące na murach przy stertach nagromadzonych w celach obronnych kamieni rozpaczliwemi krzykami zachęcały swych mężów i braci do obrony ich dziatek. Widok to był zaiste przerażający grozą i okrucieństwem.

Stoczono trzy potyczki. Wielu opryszków ze „Szen-pinu padło trupem, atoli po każdej potyczce szeregi ich zdawały się zdwajać. Tymczasem w mieście zaczął się dawać we znaki głód. Okropny to widok — te wychudłe i zgłodniałe postacie niewiast i dzieci, leżące po ulicach i błagalnie wyciągające dłoń o garstkę ryżu. Ostatni bój był roztrzygający: banda „Szen-p'inu“ w puch rozbita musiała się ratować ucieczką w góry. Skorzystałem z tej sposobności i postarałem się o przepustkę z miasta i zaraz też porzuciłem to miejsce przerażenia i grozy. Misjonarz chińczyk uszedł już przed paru dniami i zamieszkał u pewnej zacnej rodziny chrześcijańskiej w górach. Jako rodowitemu chińczykowi nie trudno mu przyszło omylić czujność i podejrzenie, ale niepodobieństwem to było dla mnie, cudzoziemca, i do tego z ryżą brodą.

Brak mi słów na opisanie tych wszystkich uczuć, jakie mną miotały w tych dniach, a zwłaszcza w chwilach, kiedy się zdawało, że „Szen-p'in” lada moment wtargnie do miasta. Dniem i nocą musiałem się ukrywać na poddaszu, gdzie zaduch był nie do wytrzymania. To też wolałem nareszcie zejść na dół i śmiało zajrzeć śmierci w oczy, aniżeli znosić nieznośny upał na strychu.

Nareszcie 29 maja wyruszyłem z Kway-dziu-fu w towarzystwie dwóch młodzieńców katolickich z Hingan, którzy zbiegli z domu rodzicielskiego, lecz ich nakłoniłem do powrotu. Dosiadłem tedy muła i puściliśmy się ku drodze wiodącej wzdłuż koryta rzeki Yangtse. I ta droga nie była bezpieczną, ponieważ włóczyły się po niej watahy rozbójnicze tak samo, jak koło Kway-dzin-fu.

Wzdłuż drogi pojawiały się na rzece okręty europejskie i przypominały od czasu do czasu zachodnią cywilizację, od której tak wielka przestrzeń nas oddziela. Zawczasu ostrzeżono nas, że cała ta okolica wraz z położonem na przeciwnym brzegu miastem Ngan-

pin została złupioną i z dymem puszczoną przez bandytów, którzy obecnie czatują na podróżnych. Co tu robić? Iść naprzód, czy wracać do Kway-dziu-fu, gdzie napewno nie zastałbym miejscowego misjonarza i musiałbym się ratować ucieczką, gdyby nowym żołnierzom zachciało się powrócić do niedawnego rzemiosła zbójeckiego. Co tu robić? Iść naprzód, znaczyło to pchać się dobrowolnie w paszczę smokowi. Postanowiłem tedy zatrzymać się i zanocować w gospodzie, pocieszając się nadzieją, że sen przyniesie mi lepsze myśli.



O. Seweryn Jagielski misjonarz opatruje ranę.

Nazajutrz rano odrzuciłem wszelką obawę, a złożyłem całą ufność w Matce Najśw. i ruszyłem w dalszą podróż. Zaledwie zrobiliśmy jakich 16 klm drogi, gdy naraz oczom naszym przedstawił się smutny widok. Oto ujrzeliśmy na drugim brzegu rzeki miasto w popiele i zgliszczach. Z piersi mych towarzyszów wydarł się okrzyk zgrozy: „Ngan-pin jesteśmy tu". Ja zaś myślałem sobie: Niedługo będzie nam tu także ciepło. „Matko Boża, ratuj nas". Nigdy w życiu nie zmówiłem tyle Zdrowaś Marjo, ani z taką gorącością, jak wówczas. Istotnie przed nami leżała pustka czerniejąca pogorzeliskiem. Rzeka w tem miejscu nie była zbyt szeroka i ona jedna oddzielała nas od tego zwęglonego pustkowia. Naraz padł strzał na znak, że mamy stanąć. Krzyknąłem na mych towarzyszów, by uciekali, a sam

ściągnąwszy dobrze muła i trzymając ponad głową różaniec, jako tarczę obronną, modliłem się i umykałem, ile sił starczyło. Wtem padł drugi strzał i trzeci i czwarty, a kule zaczęły świstać ponad głowami. Znaleźliśmy się w groźnem niebezpieczeństwie. Przerażeni towarzysze rzucili się twarzą na ziemię, uparli się i ani na krok nie chcieli ruszyć. Nie myśląc o niczem obejrzałem się mimowoli i... o cudzie, co ja widzę? Krzyknąłem radośnie prawie na całe gardło. Bo oto francuski statek wojenny sunął prędko ku nam. Zawołałem do mych towarzyszy: „Jesteśmy ocaleni. To Matka Boża przyszła nam z pomocą". Zaraz uniosłem się na siodle, zacząłem wywijać chusteczką i na gwałt krzyczeć, by nas broniono przed opryszkami.

Oczywiście zacni marynarze nie mogli słyszeć moich słów a tem mniej je rozumieć, jednakowoż zauważyłem, że nas spostrzegli. Widocznie słyszeli i oni strzelaninę, a teraz zobaczyli dymiące się zgliszcza i bandę opryszków — w mig też zrozumieli całe nasze położenie. Sfolgowali przeto szybkość statku i płynęli powoli trzymając się między nami a bandytami, którym odechciało się już strzelaniny, bo wiedzieli, że za gorąco byłoby im pod ogniem armatnim. Ja też zaraz puściłem się naprzód na mule i towarzysze moi ochłonąwszy ze strachu pomknęli z wiatrem w zawody. Tak więc obronną ręką wyszliśmy z jednego niebezpieczeństwa. *C. d. n.*

(Kronika Seraf.).

POWIEŚĆ.

Lilja św. Antoniego

wolny przekład z niemieckiego przez Józefę Janoszównę

I.

Łzy dzieci i błogosławieństwo ojca.

Było to wieczorem w wigilję uroczystości św. Antoniego, w słoneczny dzień czerwcowy. Jak jasne zwierciadło, którego powierzchni żadna fala nie marszczyła, leżało wspaniałe jezioro Królewskie, otoczone ze wszystkich stron niebosiężnemi górami, które swe dumne szczyty w jego głębi odbijały.

Ciepły wietrzyk szumiał cicho w wysokich wierzchołkach starych drzew nad brzegiem jego a w ich gałęziach śpiewały ptaszki wieczorną pieśń ku czci Boga. Wszystko w około oddychało ciszą i pokojem — zachodzące słońce

zlewało swój blask na majestatyczne czoła gór i wspomniane Jezioro Królewskie.

Przez otwarte okna małego domku rybackiego nad jeziorem wciskała się również piękność wieczoru czerwcowego, pełna powietrza i woni, dźwięków pieśni, światła i życia. Ale ci, co we wnętrzu domku przebywali, nie widzieli i nie słyszeli tego. Ciszę w ubożuchnej izdebce przerywały czasami ciężkie rzężenie i żałosny płacz, czasami spokojny oddech dzieci śpiących i monotonne tykotanie starego zegara ściennego. Blisko otwartego okna stało ubogie, ale czyste łóżko, a w niem leżał wyniszczony długotrwałą chorobą ojciec rodziny, 42-letni mężczyzna.

Przed łóżkiem klęczała zatopiona w gorącej modlitwie 17-letnia dziewczyna, najstarsze dziecko umierającego. W złożonych rękach trzymała zniszczony od ciągłego użycia różaniec, pobożne dziedzictwo od trzech lat w grobie spoczywającej matki.

W łzach kąpiące się niezwykłej piękności oblicze dziewczęcia, zwracało się to z wyrazem najczulszej miłości na umierającego ojca, to z najserdeczniejszą ufnością i najgorętszem błaganiem na wielki, barwny obraz, wiszący nad łóżkiem, wizerunek ukochanego i wiernie czczonego Patrona ojca, wielkiego świętego Antoniego z Padwy.

W trzech małych łóżeczkach stojących przy drugiej ścianie izdebki spało spokojnie troje dzieci: dziewięcioletnia Marynia, siedmioletnia Andzia i trzechletnia Elżbieta, której urodzenie matka przepłaciła życiem. W bocznej komorze leżał, ale nie spał, jedyny syn, dwunastoletni Józio.

Od pół godziny kazała starsza siostra dzieciom udać się na spoczynek; nie chciała, aby z nią czuwały, bo śmiertelna walka ukochanego ojca mogła jeszcze trwać godziny albo nawet i dnie.

Tak twierdził lekarz i przezacny Ojciec Przełożony z pobliskiego klasztoru franciszkanów w Berehtesgaden, który przed kilku godzinami odwiedził umierającego, modlił się z nim, pocieszał go i umacniał.

»Jutro wieczorem, (mówił ten dobry Ojciec przy pożegnaniu) po skończonych uroczystościach w naszym kościele, przyjdę znowu, mój dobry Antoni, zobaczyć jak się masz. Rano, przy mszy świętej bardzo usilnie cię polecę i będę prosił twojego św. Patrona, by ci ulżył w tej walce.»

Umierający zwrócił znużony wzrok ku niemu i z wdzięcznem spojrzeniem cicho, ale stanowczo odpowiedział: »Jutro wieczorem nie przychodź, wielebny Ojcze! Wtedy z woli Bożej nie będę cię już potrzebował i tak często i długo dręczyłeś się ze mną; niech Ojcu Bóg za wszystko tysiąckrotnie wynagrodzi. Gdy rano będziesz odprawiał mszę św. to wspomnij o Antonim Wernerze, w tej części, w której się modlisz za umarłych.«

Ojciec Gwardjan odszedł a umierający leżał odtąd tak jak przez ostatnie dni: walcząc z brakiem oddechu, mało mówiąc, prawie nic nie jedząc, nie wypuszczając krucyfiksu ze złożonych rąk i często przyciskając go do ust spalonych gorączką. Żadna widoczna zmiana nie zaszła w stanie chorego. Tonia myślała, że doktór i Ojciec Przełożony słusznie utrzymują, że godzina śmierci jeszcze daleka. Ośm dni i nocy nie rozbierała się wcale i prawie nie wstawała z klęczek — miłość przykuwała ją z nieprzezwyciężoną siłą do łoża boleści ukochanego ojca, w którym ona i czworo nieletniego rodzeństwa stracić mieli najlepszą opiekę i ostatnią podporę na ziemi. Ach jakże ją serce bolało na tę gorzką myśl, że wkrótce będą opuszczonemi sierotami wśród zimnego, pustego świata. Czyż będzie mogła zastąpić rodzeństwu ojca, żywiciela? jego, który jeszcze jako zdrowy i silny człowiek, dzień i noc ciężko pracować musiał, aby ze skromnego zarobku rybaka i przewoźnika na Królewskiem Jeziorze liczną rodzinę utrzymać!

Ciemno robiło się jej przed oczyma, gdy o tem myślała w czasie długich i smutnych godzin czuwania przy śmiertelnem łożu. Ciągle zwracała spojrzenie pełne błagalnej ufności na obraz św. Antoniego i z jej zatrwożonej duszy

wyrywała się gorąca modlitwa, aby dobrotliwy Święty zechciał być ojcem i przewodnikiem dla niej i dla jej biednego rodzeństwa.

Od czasu do czasu wstawała z klęczek i przerywała modlitwę, aby suche wargi chorego zwilżyć wodą z winem, śmiertelny pot z czoła obetrzeć, poduszki poprawić i schylona nad nim do ucha jego wyrazy wiary, miłości i pociechy wyszeptać. Czy ją zawsze słyszał i rozumiał? nie wiedziała; leżał tak, jak gdyby dusza, będąca w odlocie więcej na tamtym niż na tym przebywała świecie. Tylko czasami smutne jego spojrzenie wskazywało, że zdawał sobie sprawę z obecności swej wiernej córki.

Ciepła noc czerwcowa przesunęła się o kilka godzin naprzód. Tonia już dawno pozamykała i pozasłaniała okna; tylko okno przy łóżku umierającego musiała zostawić otwarte, gdyż trudność oddychania zdawała się zwiększać, jeżeli ciągle nie dopływało z zewnątrz świeże powietrze.

Pod oknem w starym krzaku bzu, w małym ogródku otaczającym ubogą chatę, śpiewał słowik piękną, tęskną piosenkę. Umierający pewno niewiele słyszał, a jego płaczące dziecko nasłuchiwało więcej śmiertelnego rzężenia ojca, niż śpiewu słowika.

Północ dawno minęła, gwiazdy na niebie pobladły, na wschodzie nad górami świt zaróżowił obłoki, a pieśń słowika brzmiała coraz głośniej, coraz tęskniej.

Wtem na bladem obliczu konającego ukazała się nagła zmiana: otworzył oczy tak długo zamknięte i szepnął: »Toniu!« Z nieopisaną miłością schyliła się córka nad nim. »Toniu, obudź wszystkie dzieci, muszę jeszcze raz udzielić wam ojcowskiego błogosławieństwa, ostatniego na ziemi!«

Prędko obudziła i ubrała dzieci; zaledwie dwie minuty upłynęły a klęczały już wszystkie z pobożnie złożonemi rączkami koło łóżka ojca. Józio także przyszedł z komory i klęknął przed łóżkiem.

Z nadludzką siłą, której tylko niewyczerpany skarb miłości ojcowskiej użyczyć może konającemu, podniósł się ten w łóżku, czego już od wielu dni nie mógł uczynić i powiedział cicho: »Toniu, jedno po drugiem«. Młoda dziewczyna, która go zrozumiała, prowadziła każde dziecko do łóżka i na głowie każdego spoczęła z pożegnalnem błogosławieństwem prawie zimna ręka ojca, sztywniejące palce zrobiły znak krzyża, a blade usta wyszeptały krótkie! błogosławieństwo. Gdy już najmłodsze było pobłogosławione, klękła Tonia; odlatująca dusza umierającego zdała się chcieć skupić całą siłą miłości dla tego swojego najstarszego dziecka »Toniu!« zabrzmiało dziwnie przejmująco z bladych warg: »ciebie, moje dziecko, błogosławię podwójnie, potrójnie, dziesięćkrotnie, gdyż ty potrzebujesz wiele siły do zniesienia ciężkiego brzemienia, które twój umierający ojciec na twoich barkach zostawić musi. Przez trzy lata zastępowałaś tym czworgu matkę, od dzisiejszego dnia musisz im zastąpić i ojca. To ciężkie brzemię mogłoby twoje młode życie złamać, lecz nie trać odwagi, Bóg i kochany święty Antoni pomogą ci je dźwigać. Jedno przyrzecz mi dzisiaj, moje dziecko, przyrzecz twojemu umierającemu ojcu, że twego rodzeństwa nigdy nie opuścisz i będziesz się o nich starała dopóki nie dorosną, albo przynajmniej będą w stanie sami na swój kawałek chleba uczciwie zarobić. Toniu, nie odchodź od nich, nie puszczaj od siebie biednych, osieroconych dzieci, chociażby jakiego dnia miłość siostrzana z inną miłością weszła w sprzeczność. Czy mi to obiecujesz, Toniu? »Tak mi Boże dopomóż, tak jest, drogi ojcze. Niech się dzieje co chce po Bogu nic w mojem życiu nie będzie wyższe nad staranie o moje rodzeństwo«. *D. c. n.*

†

Dnia 23-go sierpnia 1930 r. zmarł ś. p. brat

BOLESŁAW (ZAK. DOMINIK) JUREWICZ

Kongregacji przy kościele OO. Franciszkanów.

Zmarły odznaczał się wielką gorliwością i pobożnością i świecił przykładem dla nas braci jak i dla ludzi świeckich. Kochał III zakon serdecznie. Kongregacja uprasza wszystkich Braci i Siostry o gorące modły za duszę zmarłego ś. p. brata Bolesława-Dominika.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie.

Wilno.

(—) Brat Józef Masewicz, sekr.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 S. S. Remigjusza b. w.
2 C. S. Aniołów Stróżów Z. F.
3 P. S. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wig. z post. dla Z. fran.
4 S. Uroczystość św. O. Franc. **Założyc. Trzech Z.** A. G.
5 **N. 17 po Św.** SS. Placyda i Tow. męcz.
6 P. S. Marji Franc. od 5 Ran p. III Z. św. Brunona w. Z. F
7 W. M. B. Różańcowej
8 S. S. Brygidy p. wd.
9 C. SS. Dionizego i Tow. m.
10 P. SS. Daniela i Tow. męcz. Z. Franc. św. Franciszka Borgjasza w. Z. F.
11 S. Emiljana.
12 **N. 18 po Św.** S. Serafina z Góry Granow. w. I. Z. Z. F.
13 P. S. Edwarda króla w.
14 W. S. Kaliksta Pp. m.
15 S. S. Teresy p.
16 C. S. Gerarda Majelli
17 P. S. Jadwigi wd. S. Małgorzaty Alac. p.
18 S. S. Łukasza Ewang.
19 **N. 19 po Św.** S. Piotra z Alkantary w I. Zak. Z. F.
20 P. S. Jana Kantego w. Bł. Jakóba Strepy b. w I. Z.
21 W. S. Hilarjona op. S. Urszuli p. m
22 S. S. Korduli p. m.
23 C. S. Seweryna b.
24 P. S Rafała Arch.
25 S. SS. Chryzanta i Darji m.
26 **N. 20 po Św.** Chrystusa Króla. Bł. Bonawentury z Potencji w. I. Z. Z. F.
27 P. SS. Wincent. i Sabiny m.
28 W. SS. Szymona i Judy Apos.
29 S. S. Narcyza b.
30 C. S. Alfonsa Rod. w.
31 P. Wigilja z postem Bł. Krzysztofa w. Bł. Tomasza.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.